

Historia (nie)jednego eksponatu

Trafić do Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola łatwo nie jest, zwłaszcza zimowym późnym popołudniem. Budynek, w którym mieści się założona w 1994 roku placówka, przypomina kameralną przedwojenną willę miejską. Ulokowany kilka metrów od ulicy gmach tonie w półmroku. Na domiar złego zduńskowolanie mają problemy z jego precyzyjnym zlokalizowaniem – łatwiej im wskazać dom urodzin Maksymiliana Marii Kolbego, filię muzeum. Ostatecznie właściwy adres, czyli ulicę Stefana Prawdzic Złotnickiego pod numerem 7, wskazuje mi fryzjerka z pobliskiego zakładu. Moją determinację w dotarciu do placówki wynagradza gościnność młodych pracowników, jak się okazuje pasjonatów lokalnej historii i związanych z nią pamiątek. Po muzeum chętnie oprowadza sam dyrektor Tomasz Polkowski, z dumą wskazując na ciekawsze obiekty spośród prawie dziesięciu tysięcy. Od grudnia 2014 roku co półtora miesiąca organizowane są czasowe prezentacje w ramach cyklu „Historia jednego eksponatu”.

Pomysłodawczynią projektu jest Gabriela Górka, asystent muzealny z Działu Naukowo-Oświatowego. Wybierane obiekty są nie tylko badane, opisywane (w razie potrzeby także oczyszczane) i pokazywane w muzeum, ale równolegle ich wizerunki funkcjonują w przestrzeni miejskiej Zduńskiej Woli. – Oprócz umieszczania przedmiotów na naszej wystawie stałej, podkreślamy ich wyjątkowość, pokazując też plakaty ze zdjęciami i historią eksponatów w różnych punktach miasta – wyjaśnia Gabriela Górka. – Dzięki takiemu zabiegowi mieszkańcy dowiadują się o ich istnieniu i może zechcą odwiedzić muzeum, aby przyjrzeć im się z bliska. Istotą projektu jest nie tylko pokazywanie walorów estetycznych wybranych zabytków, ale przypominanie ich niezwykłych losów, komu wcześniej służyły i jak trafiły do muzeum. Liczy się wartość emocjonalna, związek z miastem, budowanie tożsamości lokalnej.

Eksponatem, który rozpoczął zduńskowski cykl, była forma do pieczenia opłatków, używana w międzywojniu przez siostry orionistki z lokalnego zakonu. Kształtem przypominała gigantyczne, ponadmetrowe szczytce-nożyce. Ich skrzyżowane uchwyty zakończone były żelaznymi matrycami. Wystawie pierwszego eksponatu, czynnej od 12 grudnia do końca stycznia, towarzyszyły warsztaty poświęcone bożonarodzeniowym tradycjom oraz spotkanie z cyklu „Archiwum pamięci”, podczas którego najstarsi zduńskowolanie wspominali, jak dawniej celebrowano święta. Dzięki temu formę do wypieku opłatków „na żywo” zobaczyło 900 osób, co muzeum uznaje za sukces frekwencyjny.

Kolejnym hitem ma być aktualna prezentacja nart zjazdowych, wyprodukowanych w okresie międzywojennym w słynnym Zakładzie Stanisława Zubka w Zakopanem, który należał wówczas do czołowych producentów nart w Europie, jakością nie ustępujących norweskim. Jak trafiły one do Zduńskiej Woli?

Stanisław Zubek (1896-1982) był wielkim amatorem „białego szaleństwa”. Na początku lat 20. rozpoczął produkcję nart w Zakopanem. Zasłynął przede wszystkim jako wynalazca uniwersalnego wiązania, od jego nazwiska zwanego „zubek”, umożliwiającego zakładanie nart na dowolne obuwie.

– Takie właśnie oryginalne wiązania można zobaczyć i przy naszych nartach, zakupionych w 1997 roku od zduńskowolanina Wojciecha Kleczki – opowiada Kacper Będkowski, pracownik Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola. – Narty wykonane zostały z jednego kawałka drewna, mają dwa metry długości, poszerzane przody i oryginalną nalepkę z napisem: ST. ZUBEK ZAKOPANE. Zachował się też kij, służący właścicielowi do kierowania, hamowania i... obrony przed wilkami. Pierwszym właścicielem sprzętu był ojciec Wojciecha, Marian Kleczko, członek Klubu Sportowego działającego przy Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, którego oddział istniał w

Zduńskiej Woli od 1956 roku.

„Na prawdziwych nartach zaczęliśmy jeździć po wyzwoleniu w 1945 r. i to na skalę masową. Wtedy to sprzęt narciarski uzyskiwano z wojskowych magazynów niemieckich przy ulicy Żłotnickiego naprzeciwko policji oraz siedziby organizacji Hitlerjugend przy ulicy Szkolnej Nr 4” – odnotowywał biuletyn PTTK. Być może w taki właśnie sposób Marian Kleczko wszedł w posiadanie swoich „zubków”, a może nabył je jeszcze w międzywojniu, podczas jednej z organizowanych wówczas wypraw zduńskowolan do Zakopanego, uwiecznionych na fotografiach z archiwum PTTK?

Model zakupiony do muzealnych zbiorów reprezentuje starszy typ nart z lat 20., bowiem w kolejnej dekadzie Stanisław Zubek rozpoczął na szeroką skalę produkcję tak zwanych „klejonek”, łącząc w nich hikorę z jesionem, brzoza fińską i grabem.

Szczęśliwie zachowane zduńskowolskie „zubki” są ciekawą pamiątką po tamtych czasach i po lokalnych amatorach zimowych sportów.

Kolejnym przygotowywanym do prezentacji (27 III) obiektem jest album rodzinny Dybizbańskich z Karsznic, przedwojennej dzielnicy Zduńskiej Woli. – Jest on dla nas ważny z kilku powodów. Po pierwsze, opowiada o ludziach, którzy przyjęli pod opiekę chłopca pochodzenia żydowskiego, on zaś spisywał i pielęgnował historię swojej przybranej rodziny, tworząc ten piękny album. Po drugie – przypomina historię osiedla Karsznice, niegdyś ważnej enklawy naszego miasta – tłumaczy asystent muzealny Marta Gmyrek, również zaangażowana w projekt. Cykl „Historia jednego eksponatu” jest zaplanowany na najbliższe dwa lata. Gratulujemy pomysłu i czekamy na kolejne „skarby” z magazynów Muzeum Historii Miasta Zduńska Wola.

Monika Nowakowska